

W tym czasie przychodził na Kotykówkę Józef Jaworski, podoficer wojska austriackiego, zwoniony z wojska po rozpadnięciu się Austrii. Bywał w tym domu już poprzednio, starając się o rękę ciotki Nusi. Kiedy zmarła, skierował swe amory do najmłodszej milerówny Mici.

Jeździł często do Kołomyi i pamiętam, kiedy na prośbę ojca przywiózł pewnego raz małą bibliję, w której zacząłem się rozczytywać.

Kiedy dowiedziałem się, że Kain zabił Abła, straciłem ochotę do dalszego czytania i nigdy więcej do tej książki nie powróciłem.

Na wiosnę 1920 roku przeprowadziliśmy się z Kotykówki do mieszkania w domu Beyerów przy ulicy Serafinieckiej w mieście, koło kościoła, niedaleko ochronki. Ojciec otrzymał posadę w urzędzie pocztowym już przed tym. Naczelnikiem urzędu był Hlawaty, mieszkał w budynku urzędu wraz z żoną i trojgiem dzieci: Irmą, Bolekiem i Olkiem, do których przychodziłem często na zabawę, jeszcze z Kotykówki. Dzieci te były bardzo zdolne, zwłaszcza Bolek Hlawaty. Pamiętam, kiedy lepili razem figurki z gliny: słonie, wielbłądy, kury, kaczki, które wypalali w piecu a następnie malowali.

Kiedyś po powrocie z takiej wizyty do domu, wlażłem na gruszkę i tak przyszło mi na myśl, że sam mogę równie dobrze takie figurki kształtować. Przecież gliny nie brakowało na Kotykówce.

Zlażłem więc co prędzej z drzewa i zabrałem się do roboty. Ale owszem, kurki gliniane jako tako się udawały, ale słonia nie udało mi się ulepić tak, aby wyglądał jak prawdziwy. Nigdy nie wypalałem tych figurek, więc były kruche.

Na gwiazdkę otrzymałem od wuja ze Lwowa piękną paletę z farbami wodnymi. Była to podłużna metalowa puszką, której otwarte wieczko miało trzyprzegrody dla wody służącej do rozrabiania farb. Obok w dołeczkach przyklejone były różnokolorowe farby w kształcie guzików z wyciśniętymi lilijkami w środku i napisem: Iskra Karmański. Podziwiałem je tak, że żał mi było rozrabiać je do malowania.

Zacząłem brać udział w życiu społecznym, o ile to tak można określić. Chodziłem do Sokoła na chór, gdzie przygotowywano się do jakiejś uroczystości. Patrz Kościuszko na Twój grób, dzisiaj z wyżyn zmartwychwstania.... Nie rzucim ziemi skąd nasz ród.... kiedy ta uroczystość wreszcie nadeszła, ubrano mnie w piękny kontusz, przypięto karabelę, asadzono rogatywkę na głowę, ustawiono na scenie i zacząłem cieniutkim głosem: Myśmy wszyscy, to rezerwa, na nas także przyjdzie czas!

U państwa Brauerów byłem wraz z rodzicami w gościnie, kiedy mieszkaliśmy jeszcze w Ochronce. Dostałem wtedy w prezencie piękną czekoladową figurkę zakupioną we Wiedniu. W domu nie wytrzymałem i ugryzłem ją kawałek. Nie wiedziałem, a nikt mnie nie uprzedził,